

Pozwólcie kochać

Dzieci na obłoczkach

MATKI, które słyszą jak bije w nich serduszek dziecka, promieniają z radości. Głaszczą brzośki, wypychają biodra, układają zabawki, przyjmują życzenia. Tak pięknie wyglądają z niewyspania. Te, w których małe serduszko zgąsto, zostają same. Nie malują oczu, boją się cieszyć. Noszą w sobie niewyspiewane wciąż kotysanki.

W Polsce kilkadziesiąt ciąż rocznie kończy się poronieniem, kilka tysięcy dzieci przychodzi na świat bez oznak życia. Dla wielu osób z zewnątrz to smutna, medyczna statystyka. Dla matek przesywająca, bardzo głęboko strata, po której długo, czasem latami, nie mogą dojść do siebie. Mimo starań bliskich, przytulających, mimo własnych wysiłków, by już nie bolało. Niemal każda z mam próbuje pojąć, szukać wytłumaczenia – dlaczego.

www.dlaczego.org.pl

Ciąża Alicji była zagrożona. Lekarz się zbyt niepokoił, nie uprzedzał, nie kalkulował. Po prostu dziecko jak dziecko. Aż do piątego miesiąca, gdy Alicja o trzeciej w godzinach porannych, gdy się wstawiła, poczuła na zimnym łóżku, że jej małe serduszko zaczyna się rodzić. Fachowo to było poronienie. Przez dwie godziny martwe ciało leżało w tej samej sali, blisko niej. Przez trzy jak przez mgłę zapamiętywała małe rączki i małe nóżki, których nigdy nie utuliła. Patrzyła. Aż do chwili, gdy pielęgniarka włożyła martwe ciało do stoika i na jej oczach zalała łzami. A potem odstała na półkę.

– Nie wiem, dlaczego – mówi dziś Alicja. – Może myślała, że śpi. A może po prostu nie miała serca. Ból wiódł się za nią i wiał jak najgorszy koszmara. Na sali położniczej dziewczynki obok właśnie przynieśli do karmienia kwilące małe serduszko. Tak strasznie zabolalo jeszcze tylko raz. Nawet nie wtedy, gdy przyszedł lekarz i powiedział patrząc na zegarek „To się zdarza”. Ale wtedy, gdy wyszła ze szpitala i zobaczyła, że jej synek w akcie urodzenia ma nadane zupełnie obce imię. Piotr.

www.poronienie.pl

Paulina straciła dwie ciążę. Pierwszą, gdy miała 19 lat. Leżała na podtrzymaniu, wychodziła tylko na maturę.

– Podczas USG w ósmym tygodniu stwierdzono ciążę z zachowaną – wspomina. – Następnie wykazało, że ciąża obumarła w 6 tygodniu. Lekarze potraktowali mnie jak gówniarę. Krwawienie, zabieg. Była ciąża, nie ma ciąży. Nikt nie pomyślał o tym, że cieszyłam się. Że ja chciałam zostać mamą.

Gdy w ubiegłym roku Paulina zaszła znowu w ciążę, była dojrzałą kobietą. W 13. tygodniu dowiedziała się, że serduszko jej dziecka już nie bije. Zapamiętała między sobą jedynie żółty fartuch lekarza. Żadnego słowa pocieszenia. Po zabiegu wylała z bólu w 10-osobowej sali.

– Kiedy wróciłam do domu, weszłam do Internetu i wyczytałam, że moje dziecko powinno mieć akt urodzenia, że ma prawo do pochówku – mówi Paulina. – Walczę o to do dziś, bo dla lekarzy moje dziecko to tylko płód bez praw. Po czym ty cierpisz, dziewczyno. To zadziwiające, że lekarz nie daje mi prawa do żałoby. Że zamiast zrozumienia słyszę tam tylko ostry, podniesiony głos, który nie rozumie tak prostej rzeczy jak cierpienie matki.

www.darzycia.pl

Kobiety w ciąży chodzą do Castoramy. Spacerują między półkami, wybierają listewki, półki, uchwyty. Castorama jest pełna kobiet w ciąży. Majka uświadomiła sobie to dopiero, kiedy jej dziecko już przy niej nie było.

– Zaczęło się od wysypki, ale byłam pewna, że to truskawki – mówi. – W ciąży wszystko się zdarza, więc wysypka to na pewno najwyklesze uczulenie.

Dopiero gdy podczas badania USG spojrzęła na twarz swojego lekarza zobaczyła, jak bardzo jest przynębiony. Mówił, że serduszko bije słabo. Dał skierowanie do specjalisty. Wszystko w porządku. Uspokojenie przyszło na krótko. Majka czuła, że coś jest nie tak. Straciła swojego synka w 20. tygodniu ciąży.

Leżała w pustej sali, pozwolono by był przy niej mąż. Nikt nie przeszkadzał, nikt się nie dziwił. Po zabiegu pojawiła się przy niej położna. Na fartuchu miała przypięte do wizytówki niewielkie serduszko.

– Była jak dobra ciocia – mówi Maja. – Ciepła, łagodna, mądra. Umiała rozmawiać tak po prostu i po ludzku. I wiedziała, że wcale nie słowa są najważniejsze.

Majka nie chciała zobaczyć synka. Potem bardzo jej brakowało tego widoku. Wyrzucała sama so-

bie, że jest strasznie złą matką, że nie dotarło do niej, że może sprawić malarstwem pochówek. Pomógł jej mąż i długie, wspólne rozmowy. On opowiedział jej o ich dziecku.

– Robię badania, teraz nim zajdę w ciążę chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku – mówi. – Może uda się przezwyciężyć strach. Już pozwoli nabieram sił. Zaczęłam się znowu malować. Potrafię opanować tży.

www.gen.org.pl

– Najtrudniejsze pytanie na świecie to pytanie o to, ile mam dzieci – mówi Ola. – Mam ich czworo. Dwoje przy mnie i dwoje w niebie.

Jedno odeszło, gdy było trzymiesięcznym niemowlęciem, drugie 12-tygodniowym malarstwem w jej brzuchu. Ola jest też matką zdrowej, radosnej dwójki, ma dom pełen zabawek i dziecięcego śmiechu. Od śmierci starszego synka minęło 10 lat. Nie ma tygodnia, by nie było jej na cmentarzu.

– To tak, jakbym nie posprzątała kawałka pokoju – mówi. – Robię to już naturalnie, bez bólu. Ale przyznaje, że musiałam minąć aż 10 lat, żeby potrafiła opłakać tę śmierć.

Basia przestała czuć ruchy dziecka wtedy, gdy wszystko już na nie tu czekało. Pokoik, łóżeczko, rodzina. Może śpi – myślała. W szpitalu okazało się, że jej córeczka nie żyje. Uduświła się owinięta pepowiną. Lekarze bardzo przekonali do kolejnej ciąży. Basia dała by wszystko, by przez cały ten czas KTG było przyłączone na stałe do jej brzucha. Dziś śliczny maluch biega przy niej i się tuli.

– Czy wróciłam do życia? – pyta. – Chyba tak. Tylko czasem nachodzą mnie wyrzuty sumienia, dlaczego ja się uśmiecham.

www.psychodrabina.pl

Był taki czas, gdy wszystkie czekały tak samo na pocieszenie. Kilka słów. Czekaty, by ktoś usiadł przy nich na łóżku i choćby milczeniem potrafił ukoić ich ból. Zdarzało się, że ktoś przyszedł. Zdarzało się też, że przyszedł zupełnie nie w porę. Każda z nich ma swoją trudną historię, ale też każda historia ma wspólny epizod. Te mamy, które doświadczyły straty dziecka, w poszukiwaniu ukojenia, pocieszenia, zrozumienia czy choćby informacji prawnej, trafiły na strony internetowe www.poronienie.pl oraz www.dlaczego.org.pl. Tam się odszukały, poznały, spotkały. Tą drogą odnajdują się też szczecinianki. Grupa mam nie

tylko dyskutuje i wspiera się na internetowym forum, ale także spotyka, a bywa że i przyjaźni w realnym świecie. Gdyby w tamtych chwilach się znały, z pewnością byłoby im łatwiej. Dlatego zachęcają mamy i ojców po stracie dziecka do kontaktu. Zamierzają też walczyć o informację dla kobiet w szpitalach, o szanowanie ich praw po stracie dziecka. Prawa do wyczerpującej informacji, pożegnania, pochówku. Chcą, by godnie traktowano ich ból. Na stronach internetowych znajdują też informacje ci, którzy chcieliby pomóc rodzicom po stracie dziecka. Rodzina, bliscy, ale też lekarze i pielęgniarki dowiedzą się m.in. tego, jakich pocieszeń uniknąć, by oszczędzić osieroconym mamom dodatkowego bólu. Mamom, które jak wszystkie mamy dotąd na świecie, po prostu kochają swoje dzieci.

Portal www.dlaczego.org.pl napisał do nas tak: „Teoretycznie sprawa jest prosta: dziecko albo się ma, albo nie ma. Ale co mówić, gdy dziecko żyło zaledwie kilka miesięcy, dni, a czasem tylko minut lub sekund? Co mówić, gdy się go nawet nie widziało, gdy odeszło zbyt małe, by je przytulić? Naszych Dzieci nie ma tutaj z nami, by Dzień Dziecka, Dzień Ojca to także nasz dzień. Tylko żadne z naszych dzieci nie przytuli się, nie narysuje laurki, nie powie „mamo”, „tato”, nie wyśle SMS-a, że pamięta, kocha. Dla świata jesteśmy bezdziejni, albo rodzicami jedyną czy dwójką bezdziejni. I tylko my i nasi bliscy wiemy, że jest inaczej. Że na Dzień Dziecka zamiast wybierać edukacyjną zabawkę, kupimy im najpiękniejszy, długo palący się znicz. (...) Co roku w Polsce pięć poronienia przeżywa 40 000 kobiet, co roku 2000 dzieci jest martwo narodzonych. Osiemnastych urodzin nie dożywa blisko 5000 dzieci. Po ich śmierci powstaje olbrzymia pustka. Bliscy oczekują, że się pozbiemy i zapomnimy, zaś znajomi odsuwają się, nie wiedząc jak się zachować. W naszej kulturze jakkolwiek zachowują się rodzice po stracie dziecka, otoczenie będzie ich zachowanie piętnować. Jeśli noszą żalobę, zostaną uznani za cierpiętników, którzy pielęgnują rozpacz. Jeśli będą żyć normalnie, uśmiechać się, zostaną uznani za nieuczulonych. A by nas zrozumieć, wystarczy po prostu być obok, zadzwonić i powiedzieć, że nie wiesz jak się zachować, nie możesz sobie wyobrazić co czujemy, ale jeśli chcemy porozmawiać to jesteś obok. Udawanie, że naszych dzieci nie było boli jeszcze bardziej. To tak, jakby umarły po raz drugi”.

Anna GNIAZDOWSKA